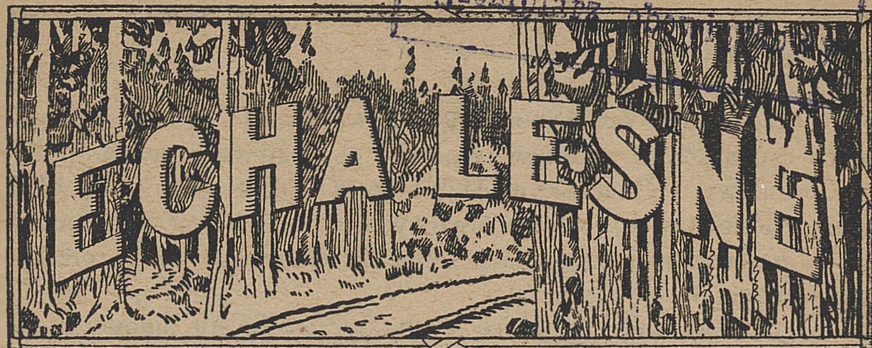
Rok I Nr. 5.



POPULARNE PISMO LEŚNE.
Miesięcznik, wydawany przez Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Foksal 14 m. 2, telefon 3-60.

WARSZAWA. SIERPIEŃ 1924 r.

„Polskie Lasy Państwowe".

Dnia 28 czerwca r. b. ogłoszone zostało w „Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej" rozporządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej o statucie przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe".

Co to za przedsiębiorstwo?

Otóż zaraz pierwszy paragraf statutu daje nam odpowiedź na to pytanie: „Przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą „Polskie Lasy Państwowe" ma na celu prowadzenie gospodarki w lasach państwowych".

Przedsiębiorstwo to przejmuje administrację wszystkich lasów państwowych na całym obszarze Rzeczypospolitej wraz z wszelkiemi przynależnościami, zakładami przemysłowemi, urządzeniami transportowemi i t. d.

Na czele przedsiębiorstwa stoi Dyrektor Generalny, powoływany przez Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Dotychczasowe Zarządy Okręgowe otrzymują nazwę Dyrekcyj Okręgowych, a Naczelnicy Zarządów Okręgowych tytuły Dyrektorów Okręgowych.

Dyrekcje Okręgowe dzielić się będą, jak dotychczas, na nadleśnictwa.

Nie możemy tutaj rozwodzić się nad szczegółami statutu. Przejdziemy odrazu do ostatniego, czwartego rozdziału, który nosi tytuł: „Personel przedsiębiorstwa".

Czytamy w nim:

„Pracownicy przedsiębiorstwa powoływani są do pełnienia swych czynności na podstawie umów o charakterze prywatno-prawnym. Umowy z Generalnym Dyrektorem i jego zastępcą zawiera Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych, z pozostałymi zaś pracownikami przedsiębiorstwa — Generalny Dyrektor lub osoby przezeń upoważnione.

Ogólne warunki, na jakich winny być zawierane umowy z pracownikami przedsiębiorstwa oraz zasadnicze normy wynagrodzenia w gotówce i świadczeń w naturaljach określi Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych w porozumieniu z Ministrem Skarbu.

Stosunek służbowy dotychczasowych urzędników oraz niższych funkcjonarjuszów Zarządu Lasów Państwowych ulegnie rozwiązaniu z zastosowaniem odpowiednich przepisów ustawy o państwowej służbie cywilnej i ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Stosunek służbowy pracowników przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe" ustali rozporządzenie Rady Ministrów z uwzględnieniem zasady, iż pracownicy przedsiębiorstwa winni mieć zapewnione zaopatrzenie emerytalne przy stworzeniu kasy emerytalnej, o ile możności wspólnej z innemi przedsiębiorstwami państwowemi".

Po ogłoszeniu statutu przedsiębiorstwa wśród leśników zawrzało, jak w ulu. I to nietylko wśród pracowników lasów państwowych, lecz w całej naszej wielkiej rodzinie leśników, wszystkim nam bowiem jednakowo leży na sercu utrzymanie w całości wielkiego skarbu, jakim jest las.

Zawrzało z dwóch powodów: po pierwsze, że przedsiębiorstwo powstało, po drugie — jak powstało.

Na palcach bodaj możnaby policzyć leśników, którzyby uważali za konieczne powstanie tego przedsiębiorstwa.

Zarzucano nam, że niezupełnie dobrze lasami państwowemi dotychczas rządziliśmy. Łatwo to krytykować i robić zarzuty. Ci, co to czynią, zapominają, w jakim stanie objęliśmy lasy państwowe po wojnie, z ilu to trudnościami walczyć musieliśmy i musimy. Las wogóle, a państwowy w szczególności, uważany jest za „dojną krowę", której w dodatku jeść dawać nie trzeba. „Jak bieda, to do żyda" — mówi stare przysłowie; dziś moglibyśmy je zmienić na inne: „Jak bieda, to do lasu".

Dotychczasowi gospodarze polskiego lasu państwowego nie stąpali po różach, pracując nad utrzymaniem w całości tego lasu. Jeżeli tu i owdzie były braki i niedomagania, to można było stopniowo je usunąć. Rzeczywiście zabrano się do ich usunięcia, ale jak? Oto jednem pociągnięciem pióra przekreślono prawie wszystko, co dotychczas w trudzie i mozole od jesieni 1918 roku było zrobione — i utworzono „przedsiębiorstwo“. Zamiast leczyć chory ząb, wyrwano go z korzeniem, wstawiając na jego miejsce jakiś inny, sztuczny. Naprawdę sztuczny, bo nigdy w żadnem państwie, ani w Europie, ani w innych częściach świata, przedsiębiorstwa lasów państwowych nie było.

To, co obecnie zrobiono, jest próbą, doświadczeniem. Próby takie są zwykle bardzo kosztowne, więc i leśnicy polscy obawiają się, aby lasy nasze, tak wyniszczone i wymagające troskliwej opieki, życiem swojem za tę próbę nie zapłaciły.

Lecz stało się: przedsiębiorstwo zostało powołane do życia i wkrótce zacznie swoją działalność.

Zawrzało wśród leśników nie po powstaniu przedsiębiorstwa, lecz dużo wcześniej, a to z tego powodu, że przy gruntownej zmianie dotychczasowej gospodarki w lasach państwowych... zapomniano o leśnikach. Jasną jest rzeczą, że chorego człowieka leczy lekarz, chorego konia weterynarz, że na roli rządzi rolnik, a w kopalni górnik.

Tak jest wszędzie, tylko nie w lasach. Dziwna rzecz, że ludzie różnych zawodów, którzy nigdy nic wspólnego z lasami nie mieli, uważają się za przygotowanych i powołanych do rządzenia niemi. Tak było i tym razem.

A przecież leśnicy nasi, mający silną organizację — Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej — powinni byli w naradach tych nad poprawą gospodarki leśnej brać udział, tem bardziej, że byli do nich przygotowani.

Zarząd Główny Związku już w początkach zeszłego roku zajął się sprawą zmian w zarządzie lasów państwowych i w lutym i marcu 1923 r. zwoływał narady, których wynikiem było opracowanie i wręczenie Panu Ministrowi Rolnictwa „memorjału”, wyjaśniającego stanowisko Związku i jego poglądy.

W sierpniu roku ubiegłego Pan Minister Rolnictwa powołał specjalną komisję, mającą na celu zbadanie dotychczasowego stanu zarządu lasów państwowych i zaprojektowanie reform. Komisja ta do końca listopada 1923 r. objeżdżała różne Zarządy Okręgowe, zajmując się nie tyle sprawą reformy, ile prowadzeniem kontroli i śledztw. To też w grudniu 1923 r. powołana została nowa ko-

misja, jednak bez leśników. Przedstawiciel Związku Leśników został wprawdzie do niej zaproszony, ale dopiero na ostatnie posiedzenie.

Nie mógł on już mieć żadnego wpływu na uchwały komisji i mógł wysłuchać tylko odczytania tego, co przedtem zostało postanowione.

I ta komisja została rozwiązana, a na jej miejsce powstała podkomisja do spraw reorganizacji zarządu lasów państwowych pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu, posła Poniatowskiego.

Do tej podkomisji, składającej się z przedstawicieli rolnictwa, innych zawodów, Zrzeszenia właścicieli lasów i osób urzędowych, nie zaproszono przedstawicieli leśników.

Dopiero dzięki zabiegom Głównego Zarządu Związku Leśników u przewodniczącego komisji, któremu przedstawiono, że w tak ważnej sprawie głos leśników powinien być wysłuchany i że reformy w leśnictwie nie powinny być przeprowadzone bez udziału leśników, udało się uzyskać udział prezesa Związku i 3 członków w podkomisji.

Ażeby ogół leśników wiedział, co się w tej sprawie dzieje, zwoływał Zarząd Główny 2 razy w roku bieżącym zjazd delegatów Oddziałów Związku Zawodowego Leśników. Pierwszy z nich odbył się dnia 27 kwietnia, drugi dnia 29 czerwca.

Kiedy zwołano drugi zjazd, okazało się na nim, że sprawa przedstawia się dla leśników niepomyślnie. W podkomisji, o której wyżej była mowa, przedstawiciele Związku pilnowali interesów leśników i zdawało się, że najważniejsze nasze życzenia i potrzeby będą uwzględnione.

Stało się jednak inaczej. Delegaci, zebrani na zjeździe 29 czerwca, dowiedzieli się, że statut przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe" jest już zatwierdzony przez Radę Ministrów i że nie uwzględniono w nim żądań leśników.

Pozostała wobec tej niespodzianki jedyna droga: zwrócenia się do Głowy Państwa.

Zjazd delegatów niezwłocznie też wysłał do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, bawiącego wówczas w Spale, telegram następującej treści:

„Zebrany w Warszawie w dniu dzisiejszym Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej szle Panu Prezydentowi wyrazy czci i hołdu.

Obradując nad przedstawionym Panu Prezydentowi do zatwierdzenia statutem przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe", niepokoi się w najwyższym stopniu o ujemne skutki, jakie w przyszłości w ten sposób zamierzona reorganizacja za sobą pociągnie. Statut

ten nie czyni zadość istotnym potrzebom lasów państwowych i ich administracji, naraża lasy na nieobliczalne w przyszłości straty i jest wybitnie skierowany przeciwko pracownikom, pozbawiając ich praw, nabytych w drodze ustawy i nie gwarantując ich nadal.

Równocześnie Zjazd zwraca się w tej sprawie do Pana Prezesa Rady Ministrów."

W uchwałach, powziętych na tym Zjeździe, czytamy między innemi: „Zjazd delegatów po wysłuchaniu sprawozdania Głównego Zarządu Związku o przebiegu prac w podkomisji dla przedsiębiorstw państwowych i po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji nad statutem przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe", opracowanym przez M. R. i D. P. i zatwierdzonym przez Radę Ministrów w d. 26 czerwca r. b., stwierdza, że: wprowadzenie w życie przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe", opartego na zatwierdzonym statucie, nie polepszy dzisiejszej administracji leśnej — przeciwnie pogorszy, wprowadzając do niej zamęt, a dla całości lasów państwowych jest wysoce niebezpieczne i szkodliwe; że istotną zmianę, jaką statut wprowadza do organizacji administracji lasów państwowych, jest zmiana stosunku służbowego pracowników leśnych ze stosunku publiczno-prawnego na prywatno-prawny. Zmiana ta, pozbawiająca personel praw, dotychczas ustawą zagwarantowanych, nie dając natomiast wcale żadnych zapewnień co do zabezpieczenia ich stanowisk i bytu, sprowadzając ich do drugiego rzędu funkcjonarjuszy państwowych, nie tylko jest aktem wysoce krzywdzącym całe rzesze długoletnich pracowników, lecz bezwzględnie odbije się ujemnie na ich działalności służbowej, wywoła niepotrzebny ferment, gdyż te liczne rzesze użytecznych pracowników z całą siłą przeciwstawiać się będą musiały zamierzonej zmianie.

Zjazd Delegatów zdając sobie w zupełności sprawę z wartości, jaką dla Państwa i społeczeństwa przedstawiają Lasy Państwowe, stwierdza, iż zamierzona reforma jest wysoce szkodliwa dla całości lasów państwowych i zdezorganizuje administrację leśną, zwraca się do czynników miarodajnych, a w szczególności do p. Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, którego pieczy powierzone są lasy państwowe, o niewprowadzenie w życie projektu statutu już zatwierdzonego przez Radę Ministrów.

Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu i specjalnie przez Zjazd wybranej Delegacji zakomunikować powyższe rezolucje i zaprotestować u p. Prezesa Rady Ministrów i Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, jak również pp. Marszałków Sejmu i Senatu".

W wykonaniu powyższej uchwały Zjazdu, wybrani przez Zjazd delegaci udali się dnia 30 czerwca i 1 lipca do panów: Marszałka

Sejmu, Marszałka Senatu, Prezesa Ministrów i Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Od pana Prezesa Ministrów delegaci dowiedzieli się, że statut przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe“ został podpisany przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przed otrzymaniem telegramu od Zjazdu Delegatów Związku.

Z tą chwilą sprawa została przesądzona — przedsiębiorstwo istnieje. Przed Związkiem Leśników stanęło dalsze zadanie: energiczna obrona praw leśników, które są narażone na wielkie niebezpieczeństwo.

Bo oto w przytoczonych na początku wyjątkach ze statutu przedsiębiorstwa czytamy o wprowadzeniu „stosunku służbowego prywatno-prawnego“ dla personelu przedsiębiorstwa. Co to znaczy? Jakim był ten stosunek dotychczas?

Otóż dotychczas był on „publiczno-prawny“ — innemi słowy: pracownicy lasów państwowych byli urzędnikami i funkcjonarjuszami państwowymi, obecnie zaś przechodzą w stosunek „prywatno-prawny“, to znaczy, wyłączeni zostają z pod działania ustawy o państwowej służbie cywilnej i będą urzędnikami kontraktowymi, jak w pierwszem lepszem przedsiębiorstwie prywatnem.

Delegaci Związku na posłuchaniu u Pana Ministra Rolnictwa i D. P. w d. 1 lipca podkreślili z całym naciskiem, że statut przedsiębiorstwa wyraźnie krzywdzi olbrzymią masę pracowników leśnych, zmieniając dotychczasowy stosunek publiczno-prawny na prywatno-prawny, że pracownicy zostali pozbawieni praw dotychczas ustawą zagwarantowanych i nie otrzymali żadnej gwarancji co do zabezpieczenia ich stanowisk i bytu oraz zabezpieczenia emerytalnego, że stosunek prywatno-prawny nie zgadza się z interesami Państwa, że nie można pozbawiać ludzi praw, nie dając im wzamian nic wyraźnego, coby zapewniło im spokojną pracę.

Pan Minister obawy leśników uznał za płonne i niesłuszne i wkrótce wydał następującą odezwę:

„W Nr. 56 Dziennika Ustaw R. P. z dnia 30 czerwca 1924 roku zostało ogłoszone rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, nadające zarządowi lasów państwowych nową organizację w formie przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą „Polskie Lasy Państwowe“, którego statut zawarty jest w pomienionem rozporządzeniu. Wprowadzenie nowej organizacji w życie powierzone zostało Ministrowi Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Istota rzeczonej reorganizacji polega na wydzieleniu z administracji państwowej funkcyj gospodarczych, wynikających z zarządzania majątkiem państwowym, stanowiącym lasy państwowe. Dotychczasowy

system prowadzenia gospodarki w lasach państwowych przez organy administracyjne, działające z konieczności według ogólnych zasad postępowania biurokratycznego, musiał być uznany za nieodpowiedni dla działalności gospodarczej, która z natury swej nie da się pomieścić w ramach przewlekłego, schematycznego postępowania biurokratycznego. System ten dawał powód do licznych skarg i żalów na dotychczasową gospodarkę w lasach państwowych. Brak potrzebnej swobody działania zarówno pod względem administracyjnym i finansowym w zarządzie lasów państwowych niezawodnie odbić się musiał ujemnie na dochodowości tych lasów. Ten brak swobody działania wiązał się ściśle z brakiem koniecznej decentralizacji i niedostatecznej odpowiedzialności osobistej pracowników. Nie wynika jednak z tego bynajmniej, iż w postanowionej reorganizacji jedynie wzgląd na dochodowość lasów brany będzie pod uwagę.

Lasy państwowe stanowią majątek narodowy, którego eksploatacja może się odbywać jedynie przy uwzględnieniu interesu publicznego, nierozerwalnie związanego z istnieniem lasu, jako dobra również przyszłych pokoleń narodu.

„Polskie Lasy Państwowe“ nie zostały wyposażone w prawo rozporządzania samym nieruchomym majątkiem państwa, lecz jedynie, stanowiąc wydzieloną część gospodarki państwowej, będą miały zapewnioną pod względem gospodarczym, budżetowym, rachunkowym i w stosunku do personelu potrzebną swobodę ruchów i możliwie dużą niezależność; pozostaną one jednak pod nadzorem i kontrolą Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, który za działalność przedsiębiorstwa tego będzie i konstytucyjnie i parlamentarnie odpowiedzialny.

Zgodnie z tem stała się konieczną zmiana dotychczasowego stosunku służbowego personelu lasów państwowych. Personel ten nie może, jak dotychczas, posiadać charakteru ściśle urzędniczego. Winno być umożliwione szybkie rozwiązywanie stosunku z pracownikami nieodpowiednimi, angażowanie jednostek o wybitnych kwalifikacjach handlowych, a w związku z tem bardziej indywidualne traktowanie wynagrodzenia za pracę, stosownie do jej wartości dla przedsiębiorstwa. Zmiana stosunku jednak nie spowoduje obniżenia wynagrodzenia personelu, ani też nie pozbawi go praw nabytych na dotychczasowej służbie państwowej. Statut przewiduje konieczność zaopatrzenia emerytalnego przez stworzenie specjalnego funduszu emerytalnego, o ile możności wspólnego z innemi przedsiębiorstwami państwowemi. Zaopatrzenie to będzie ustanowione w drodze rozporządzenia Rady Ministrów. Należy przewidywać, że oparte na nowych zasadach uposażenie pracowników będzie w poszczególnym wypadku wyższe od obecnego z uwagi na to, iż część zysków przedsiębiorstwa będzie

przeznaczona na gratyfikacje i premje dla tych pracowników, którzy swemi zdolnościami i współpracą przyczynili się do zwiększenia dochodowości przedsiębiorstwa. Dotychczasowy stosunek pracowników zarządu lasów państwowych ulegnie rozwiązaniu przy zastosowaniu przepisów ustawy o państwowej służbie cywilnej oraz o zaopatrzeniu emerytalnem dla tych pracowników, którzy prawa emerytalne już nabyli. Rozwiązanie to jednak w swej istocie będzie aktem formalnym, wynikającym z reorganizacji samego zarządu. Personel leśny z wyjątkiem jedynie tych pracowników, którzy dotychczasową służbą stwierdzili, iż nie są ludźmi na odpowiednich stanowiskach, będzie mógł nadal pracować w zarządzie lasów państwowych na podstawie umów, które w najbliższym czasie będą z nim zawarte.

Ministerstwo oczekuje, iż przytoczone wyżej motywy reorganizacji znajdą należytą ocenę i zrozumienie wśród leśników polskich, którzy, jak w dobie Państwa Polskiego, złożyli dowody ofiarnej pracy i stanęli na pierwsze wezwanie na tych stanowiskach, tak i obecnie przyczynią się ze swej strony do przeprowadzenia reorganizacji zarządu lasów państwowych bez szkodliwych, jak zawsze, tarć i nieporozumień.

Funkcje w zakresie ogólnej polityki leśnej oraz organizacja Ochrony Lasów pozostają nadal w ramach dotychczasowej działalności Departamentu Leśnictwa M. R. i D. P."

Odezwa ta nie uspokoiła i nie zadowoliła leśników, wobec czego delegacja Związku wręczyła d. 15 lipca Panu Ministrowi nowy memorjał. Po przeczytaniu tego memorjału i wysłuchaniu wyjaśnień delegatów p. Minister zapewnił ich, że sprawa stosunku służbowego, uposażenia i zabezpieczenia emerytalnego urzędników będzie uregulowana rozporządzeniami Rady Ministrów. Sprawy te przed wydaniem rozporządzeń obowiązujących będą omówione z przedstawicielami Związku i ich życzenia będą przez p. Ministra rozpatrzone z całą życzliwością.

Następnie zapewnił p. Minister delegatów, iż wszelkie prawa, nabyte dotąd przez urzędników administracji lasów, będą w całości utrzymane i że do jakiegokolwiek pogorszenia w tym kierunku p. Minister nie dopuści.

Natomiast oświadczył p. Minister, że nie może się zgodzić na wstrzymanie wypowiedzenia urzędnikom obecnego stosunku służbowego.

Rzeczywiście wypowiedzenie to nastąpiło. Wywołało ono nowy niepokój, to też Zarząd Główny Związku zmuszony był wydać do członków swoich następującą odezwę:

„Celem uspokojenia, a zarazem przeszkodzenia mogącym wyniknąć olbrzymim szkodom przez fałszywą interpretację otrzymanych przez pracowników zwolnień, Prezydjum Głównego Zarządu pospiesza raz jeszcze upewnić swoich członków, że stojąc na straży dobra lasów polskich, jak również i interesów pracowników, nie dopuści w żadnym wypadku do wykorzystania tych zwolnień na szkodę pracowników. Opierając się na osobistem zapewnieniu p. Ministra R. i D. P., danem naszym delegatom, gwarantowanem słowem honoru, nikt z pracowników nie będzie zwolniony na podstawie obecnie otrzymanego wymówienia, za wyjątkiem tych, którzy z innego powodu otrzymali wymówienie stosunku służbowego.

Uważając więc, że najmniejsze zaniedbanie pełnienia obowiązków dotychczasowych fatalnie mogłoby odbić się na całości naszych lasów, jako Dobra Narodowego, jak również, że zaniechanie uprawy i obsiewu posiadanych przez pracowników deputatów wyrządziłoby niepowetowaną szkodę im samym, Prezydjum Zarządu Głównego w trosce o przyszłość tak lasów, jak i leśników, wzywa swoich członków do spokoju i ufności, że wytężą wszelkie dostępne środki, aby wprowadzenie zamierzonej organizacji odbyło się bez szkody dla lasów i pracowników.

Ponieważ opracowanie przyszłych umów zabezpieczających nietylko obecny, lecz i przyszły byt pracownika i jego rodziny w razie przejścia do emerytury, wymaga dłuższej pracy i uzgodnienia z żądaniami Związku, przeto Zjazd Delegatów Związku dla aprobaty tych poczynań zwołany zostanie z chwilą, kiedy projekt tej umowy zostanie przez Ministerstwo R. i D. P. Związkowi doręczony“.

A więc, z jednej strony mamy zapewnienie p. Ministra, że pracownikom lasów państwowych krzywda się nie stanie. Słowo honoru, dane przez pana Ministra, musi nas w tym względzie uspokoić.

Z drugiej strony widzimy, że Związek Zawodowy Leśników czuwa i bronić będzie z całą energją praw naszych.

A co nam w tej chwili czynić wypada?

Jedno tylko: ze spokojem, zaparciem się, strzec powierzonego sobie dobra narodowego, nie opuszczać rąk, nie upadać na duchu.

Pamiętajmy, że w nieszczęściu poznaje się przyjaciela.

Ogół leśników wyrzeknie się tych, którzy w ciężkich chwilach, jakie przeżywają nasze lasy, sprzeniewierzą się im.

Nie zapominajmy ani na chwilę, że „póty leśników, póki lasu“!

Pogadanki gajowego Marcina.

(Dokończenie).

Bez to ciągłe gadanie nabrałem ci sam większej chęci, chocia krzyż panie mój, po całodziennym chodzie tak setnie me dokuczał, że tylko wielgachnej ochocie mam do zawdzięczenia, żem się przepomógł i obaj ruszyliśmy na miejsce, gdzie, jak pedał Józek, pewnikiem bendom słunki ciungneny.

Rozstawiliśmy się w niedalekiej odległości od siebie, aby jeden drugiego mógł doskonale widzieć.

Słoneczko jakby na dobranoc raz jeszcze błysnęło jaśniejszym promieniem, który chowając się za widokrąg, zostawił za sobą ślad czerwonej łuny na niebie. Powoli las układał się do snu, a ciszę, jaka z każdą minutą więcej obejmowała go w posiadanie, przerywał od czasu do czasu słabnący świergotliwy pogwar śpiewaków leśnych, bijących się pomiędzy sobą o najdogodniejsze miejsce noclegu.

Pogwar ten, jak się rzekło, milkł na chwilę na ostrzejszy gwizd kosów. Spóźnione szpaki odzywały się jeszcze czasem, rajgocąc przy dziupłach. Tylko jedne sójki niepoprawne, naturalne lasu przekupki i plotkarki, swarzyły się pomiędzy sobą, wzajemnie podejrzewając się o kradzież żołędzi, jakie jedna przed drugą w sekrecie w ziemi pochowały. Niepamiętliwe miejsca schowania zarzucały sobie teraz sąsiedzką nieuczciwość. Tej to ich niepamięci zawdzięczamy naturalną domieszkę dębiny w drzewostanach innych gatunków, gdzie brak jej było dotychczas.

Mrok zapadał powoli, lecz stale, ostatnie swoje „ku-ku“ rzuciła swawolna kukułka na pożegnanie uchodzącega dnia, a zato coraz częściej dochodził z bagien głos bąka, a w powietrzu nad głową prostopadle szybującego lelka.

Opanowała me tęsknica i w takiej to chwili poznaje człek, jak bardzo kocha ten świat, kocha całą przyrodę, kocha las, któremu zawdzięcza możliwość poznania, że życie naprawdę jest piękne mimo ciężkiej pracy. Posłuchajta me i idźta w taki wieczór do lasu, kiedy budzi się zwiesna i wszystko co waju otacza cieszy się tem, że nareszcie po ciężkich mrozach nadeszła. Rok rocznie możecie to widzieć, a zawsze bandzie nowe i więcej pożądane, zwłaszcza, gdy i człek już starszy. Jedynie tylko komary, ta plaga ludzi i zwierząt bezlitośnie cięły każdą odkrytą część ciała. Tytuniu do fajki dawno już zbrakło, zatliłem więc hubkę. aby bodaj dymem cokolwiek odstraszyć tych natrętów.

Oddany dumaniom na śmierć zapomniałem o Józku, a kiedy ostatni raz spojrzałem w jego stronę, widziałem, jak wyłaził na stojący pod ścianą lasu półsążeń szczapowy, pewnikiem myślał, że z tej wysokości lepiej bandzie mógł strzelić. Tymczasem, jak to później rozpowiedał, rzecz miała się zupełnie inaczej, bo kiej już dokumentnie usadowił się na obranem stanowisku, zdawało się mu, że jedna z gałązek najbliższego drzewka zasłania mu widok. Ruszył więc z miejsca, pozostawiając fuzyję opartą o drzewo, ażeby ją odłamać. Naraz zdrętwiał, nogi pod nim ze strachu się ugięły, gdyż w chwili, kiedy sięgał po gałąź, usłyszał głuchy ale długi pomruk. Coś, czego nie umiał określić, ciężko stęknęło. Spojrzał w moją stronę, ale widząc, że nie patrzę, stał dalej w odrętwieniu, nie śmiejąc się ruszyć. Kiedy nareszcie oprzytomniał ze strachu i nabrał odwagi, decydując się powrócić na dawne stanowisko, usłyszał groźniejsze... mrrr... mrr... mrrr. Tego już było zawiele. Niech będzie co chce, pomyślał, sekunda, a znalazł się na półsążniu. Bał się krzyknąć głośno, lecz zato dawał mi znaki czapką, których naturalnie nie widziałem, zajęty swojemi myślami.

A kiedy je w końcu ujrzałem, podszedłem natychmiast do niego, zachowując ciszę i pewną ostrożność, nie umiejąc sobie wytłumaczyć tych znaków.

— Gadaj, co się stało? zapytałem.

— Cichajta, złocisty Marcinku, tam w podszyciu, pod tym krzywym chojakiem — tu wskazał mi ręką kierunek — som słunki czy inny gad i straszy.

— Czyś ty zwarjował, czy co, przeciek słunki—to ptaki i sam niedawno łgałeś, żeś widział, jak wczoraj ciungneny.

— Już aby nie gniewajta się, Marcinie, a powiem, jak na świętej spowiedzi: wasz kum Franek pedali me, że słunki to taki zwirz, co raz chodzi po ziemi, nie przymierzając kiej kot, a inny raz łata w powietrzu. A kto jeszcze słunek nie widział, a idzie pirszy raz na polówkę, musi do prochu nasypać święconej krydy, bo inaczej, kiedy wystrzeli niepoświęcanym prochem, może z nim być bardzo źle. Naści, powieda, i dał ci me kruszynkę tej krydy, a kiedy ją roztłukłem i zmieszałem z prochem i nabiłem fuzję wedle jego rady, powieda do mnie, że się omylił, bo zamiast święconej dał ci me krydę od znaczenia drzewa. Ale to chyba nie szkodzi, powiada, bo jedna była przy drugiej w kieszeni, więc obie się uświęciły. Teraz widzę, że zaszkodziło: przekonajta się sami. Probujta podejść, a usłyszyta, że tam ciengiem cosik mruczy i rucha się.

— Taki chłopisko wielgachny, a głupi kiej baran, baba ci w głowie i ożenek, a stracha się przed mruceniem, dworują z ciebie

somsiedzkie gajusy i majom z fryca uciechę, a ty ćwiku, wierzys w byle bajdę, zamiast zapytać me, lub się poredzić. Dalej, złaź i chodź.

— Ubijta, a nie puńdę, chyba, że data mi swoją fuzyję, moja nabita niby święconą krydą, ale nie rzytelną.

— Naści, bierz i chodź.

I zlazł ci chłopina, a taki bojący, że chocia był już dobry mrok, był bledziuchny, nikaj umarlak. Podeszliśwa kilka kroków do miejsca, gdzie — jak pedał Józek — straszyło go, i tu zatrzymawszy się nasłuchiwałem.

Kiedy upłynęło jedno Zdrowaś i nic nie było słychać, pytam Józka głośno: — Kajżeż twoja słunka?

Zanim odpowiedział i ja już na własne usy słucham, jak mruczy... mrrrr... mrrr... mrrrr...

Kiż tam djabeł, myślę sobie, ale i me przeszedł zimny pot i ciarki po całem ciele. Hm, pokazać teraz frycowi, że się bojam, ani weź, jeszcze gorzej i wstydno. Niema co, odwodzę kurek, kieruję lufę w stronę mruku i wołam głośno: hej, wyłaź bestyjo, bo strzylam. A tu nic, tylko już głośniejsze jeszcze mrrrrrrr... mrrrrr... mrrrrr...

Szewska pasyja me porwała, więc nie myśląc dłużej, ściongam cyngiel jeden i drugi, a tu strzelił kapiszon i klapa, równocześnie słyszymy... ajaj, ajaj, ajaj...

Biegniemy do miejsca, skąd doszedł nas głos, i widzimy uwiązanego do drzewa psa, a kiedy zbliżyliśwa się całkiem blisko, poznałem wyżła hrabskiego nadleśnego. A na ten raz słyszym i głosy ludzkie. Bo jak już pedałem, to staliśwa na samej granicy, somsiady nasze byli także — i jak się pokazało z ich opowiedy — to pies wyrwał za nimi do lasa. Aby nie biegał po lesie, a i im nie przeszkadzał, odprowadzili go w nasz las i przywiązali do chojaka, gdzie wyrobił sobie legowisko i smacznie usnął. Sen ten przerwał mu Józek i na niego to mruczał, a może nawet i bez sen.

Na szczęście, strzeliłem z fuzji Józkowej, nabitej przez głupotę krydą, gdyż inaczej kto wie czy nie ubiłbym psa, a bodaj srodze pokaleczył, z czego oprócz zmartwienia byłoby — tak myślę — więcej uciechy, aniżeli z Józkowej niewiady. *L. T.*

Dobry sposób łowienia lisów.

Jak wiadomo, lis chętnie wyszukuje kupy mierzwy, rozrzucone po polach, ażeby znaleźć w nich różne odpadki. Aby go wyprowadzić w pole i zwabić w zatrzask, zagrzebuje się po wierzchu ku-

py gnoju garnek gliniany, którego otwór zamyka się siatką drucianą o delikatnych oczkach. Do garnka wpuszcza się pewną liczbę myszy, które naturalnie starają się wydostać na wolność i rozpoczynają koncert gwizdania; nad garnkiem i jego otworem układa się cienką warstwą słomy targanej, na którą rozsypuje się gnój koński, w środku zaś słomy umieszcza się starannie nastawione żelazo. Kupa gnoju tak ma być przyrządzona, aby na jej szczyt wiodła ścieżka, prowadząca z konieczności lisa ku żelazu. — Podczas obszukiwania gnoju, dochodzi uszu lisa gwizdanie myszy, co skłania go do zbliżania się.

Ogromna ilość ulega przynęcie i wpada w zastawione sidła.

W następnym numerze podam inny jeszcze sposób łowienia tego zwierzęcego filozofa.

Narajów. *Fr. Wawro.*

Zwalczajcie przedzimka!

W roku bieżącym licznie nawiedziły nas owady szkodliwe, wyrządzając miejscami ogromne spustoszenia jak w lasach, tak w sadach i ogrodach warzywnych. Należy przeto energicznie wystąpić do walki z niemi, by w miarę możności zapobiec ich szkodliwym wpływom, ażeby uchronić się tym sposobem od nowej klęski, którąby one niechybnie zgotowały nam w roku przyszłym.

Z pomiędzy najwięcej szkodliwych owadów, które wyrządziły w niektórych sadach naszych roku bieżącego bardzo dotkliwe straty, zaliczyć należy: 1) Pierścienicę *(Gastropacha neustria)*, 2) Motacza jabłkowego *(Carpocapsa pomonella)* oraz 3) Przedzimka *(Cheimatobia brumata)*. Szczególniej ten ostatni, jako dla sadów najniebezpieczniejszy, gdy pojawia się masowo, jak to ma miejsce w roku bieżącym, musi być z całą energją i znajomością rzeczy tępiony, inaczej bowiem w roku następnym wystąpi jeszcze liczniej i pozbawi nas nietylko całego urodzaju, ale nawet i liści na wszystkich drzewach owocowych.

Obecnie, na szczęście posiadamy już niezawodny środek tępienia przedzimka, który w zupełności zabezpieczyć nas może przed tym niezmiernie groźnym szkodnikiem, to też pragnąc podzielić się nim z czytelnikami, podaję go w streszczeniu.

Jeżeli w drugiej połowie maja zauważymy, że liście na drzewach są pogryzione i pokręcone, należy je dokładnie obejrzeć i od-

szukać szkodnika: znajdziemy tam zielone z czarną główką, a bardzo ruchliwe gąsienice z rodzaju moló w albo drobne, żółte, gromadnie trzymające się gąsieniczki namiotnika (*Hyponomeuta malinella*), często trafić się mogą żuczki z rodziny słoników, lecz wszystkie te, aczkolwiek niepożądane owady, nie są groźne. Jeżeli jednak znajdziemy gąsienice czysto zielone z jasnemi prążkami na grzbiecie, mające 3 pary nóżek na przedzie i 2 pary grubszych na tyle i pełzające tak, że ściągają tylne nóżki do przednich, przez co ich tułów wygina się w pałąk, by znów się rozgiąć na podobieństwo cyrkla mierniczego—wówczas to mamy przed sobą do czynienia z jednym z najgroźniejszych wrogów sadu owocowego — przedzimkiem.

Gąsienica jego oliwkowo-zielona szybko wyrasta do 2 — $2^1/_2$ centymetrów długości, przybierając jasno-zieloną barwę młodego liścia. Ponieważ ze wszystkich gąsienic, objadających liście drzew owocowych, gąsienica przedzimka jest najżarłoczniejsza, przeto w prędkim czasie drzewa owocowe zostają objodzone ze wszystkich liści i pączków.

Wówczas to gąsienica przedzimka spuszcza się na ziemię po wysnutej przez się pajęczynie i zagłębia się na parę cali, by przeistoczyć się tam w poczwarkę, a w końcu lata odbywa drugą przemianę przekształcając się już w motyla, który zjawia się znowu w sadach, latając wieczorami, zaraz po zmroku.

Samce są barwy mola pokojowego, mając przy rozwartych skrzydełkach do $2^1/_2$ centymetrów szerokości, samice zaś są bezskrzydłe i drobniejsze od samców, koloru ciemno-szarego. Po zapłodnieniu samice włażą na drzewa i składają tam jajeczka koloru seledynowego, do 300 sztuk każda, przytem jajeczka te składane są pojedyńczo lub po parze w pączki na pędach gałęzi. Wiosną przy rozwijaniu się pączków rozwijają się i gąsienice, których już żadnym sposobem pozbyć się nie można. Żadne okurzania, opryskiwania ani przymrozki nawet nic im nie szkodzą — ptaki też z trudnością je tępią, gdyż są one prawie nie dostrzegalne, będąc koloru liści i zawsze między skęconemi liśćmi ukryte. Pozostaje jedyny i skuteczny środek nie wpuszczania samic na drzewa za pomocą lepkiej opaski.

W tym celu gruby papier pakowy pokostujemy, a gdy obeschnie, krajemy go w pasy po 25 centymetrów szerokie i już zawczasu w połowie lub w końcu września obwiązujemy nim pnie wszystkich drzew owocowych, wybierając miejsca gładkie, by szparami pod opaską samice nie przeszły; pokostowaną stronę papieru zwraca się nazewnątrz. Zwykle około 15—20 września, co zależne jest od

pogody, papierowe opaski na kilkunastu drzewach w różnych miejscach sadu smarujemy specjalnym lepem, a gdy się do nich choć jedna samica przylepi, natychmiast smarujemy wszystkie opaski na pozostałych drzewach. Do smarowania używa się pędzla, pokrywając papier lepem na 4 — 5 milimetrów grubości; oczywiście im grubiej pokryjemy lepem opaski, tem więcej mamy gwarancji, że samica przylepić się musi, przytem grubsza warstwa lepu jest więcej odporna na wpływy atmosferyczne, a zatem skuteczniejsza. Dobry łep winien zachować swą lepkość przez kilka tygodni i nie zasychać ani też ściekać pod działaniem promieni słonecznych. Lep taki nabywa się w zakładach ogrodniczych już gotowy.

Pilną uwagę też zwrócić należy, by samice nie mogły dostać się na drzewa drogą uboczną, a więc przez koły, do których drzewka bywają przywiązane, podpory, drabinki, wreszcie gałęzie krzewów, o ileby one do drzew dotykały.

Początek października jest najgorętszą porą walki; codziennie zatem przed zmrokiem należy obejrzeć wszystkie opaski i oczyścić je z przylepionych do nich motyli, bo po nich — jak po moście — przekradać się będą samice przedzimka, by złożyć swe jaja na drzewie, do czego w żaden sposób dopuścić nie powinniśmy. We dnie motyle są niewidzialne, ukryte, za to o zmroku z latarką można całą walkę obserwować, często samice całemi szeregami sznurują do lepkich opasek i grzęzną w lepie, te zaś, które zdołają się z niego wydobyć z powrotem, opadają na ziemię i wyszukują w sadzie odrośli śliwkowych lub lipowych, na których najchętniej składają cały swój zapas jajeczek, to też w ciągu zimy wszystkie takie odrośle w sadzie doszczętnie usuwamy i palimy.

Czujność nasza trwać winna aż do połowy listopada; jeżeli zaś tyle samic przylgło, że po nich inne z łatwością na drzewo przedostawać się mogą, wówczas smarowanie tych opasek należy powtórzyć.

W latach masowego zjawienia się przedzimka na opaskach takich znaleść można do 200 sztuk samic na jednej opasce, co odpowiada przeciętnie 60.000 gąsienic na jednem drzewie!

Najbardziej ulubionem przez przedzimka drzewem jest jabłoń, dalej śliwy i grusze, rzadziej napada na wiśnie i lipy.

W końcu listopada można już opaski zdjąć i spalić, uważając walkę za skończoną i wygraną, gdyż o ile postąpimy w sposób wyżej opisany, żadne niebezpieczeństwo ze strony przedzimka dla sadu naszego w roku następnym grozić już nie będzie.

Włocławek, dn. 24.VII 1924 r. *Jerzy Borowski.*

Drobiazgi.

Jak zapobiegać pożarom leśnym?

Wiadomo ogólnie, że większa część pożarów leśnych pochodzi z winy człowieka, często nawet nie ze złej woli, lecz z nieostrożności lub nieuwagi. Dzieje się to nietylko w Polsce, lecz i w innych krajach.

W jaki sposób starają się ludzie chronić lasy od ognia, widzimy z odezwy, rozpowszechnianej w Holandji w postaci kolorowego afisza, rozlepianego po szkołach, na dworcach kolejowych i w innych miejscach publicznych. W odezwie tej czytamy:

„Współdziałajcie wszyscy w ochronie lasu od ognia! Wskutek pożarów leśnych marnuje się wielkie sumy pieniędzy i płoną często piękne siedziby ludzkie.

Właściciele lasów! Usuwajcie posusz z waszych lasów, przecinajcie linje ochronne. sadzcie w niebezpiecznych dla ognia miejscach drzewa liściaste.

Robotnicy leśni! Bądźcie ostrożni przy rozkładaniu ognia w lesie i paleniu tytoniu. Pomagajcie w gaszeniu pożarów leśnych, gdyż przy szybkiej pomocy wiele można uratować.

Maszyniści! Myślcie o niebezpieczeństwie pożaru, prowadząc pociągi przez wrzosowiska i lasy. Baczcie, aby urządzenia ochronne w parowozach przeciw rozsiewaniu iskier były w porządku.

Spacerowicze! Obchodźcie się ostrożnie z zapałkami, nie rzucajcie niedopałków cygar i papierosów i nie wytrząsajcie popiołu z fajek.

Rodzice! Pilnujcie, aby dzieci wasze nie nosiły zapałek.

Dzieci! Nie rozkładajcie ogni, nie bawcie się zapałkami."

Jakże podobne ogłoszenia przydałyby się i u nas, w Polsce!

Prenumerata kwartalna „Ech Leśnych" wraz z przesyłką pocztową wynosi 1 złoty.

Cena pojedyńczego numeru 40 gr.

Zamówienia zbiorowe powyżej 10 egzemplarzy wysyłane są pod opaską poleconą.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego**. Redaktor: **Jan Kloska**.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", w Warszawie